

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza drobnego (petit) po 8 centów, za każde następne „ 5 „ i należytość stęplową 30 „ za każdorazowe umieszczenie.

# AFISZ

## TEATRALNY.

Wychodzi w Krakowie 4 razy w tygodniu w dniu przedstawienia teatralnego.

Cena prenumeraty miesięcznie 50 c. Numer pojedynczy kosztuje 5 c. Prenumeratę przyjmują: Administracja *Czasu*, przy ulicy Mikołajskiej Nr. 444 i Kasa Teatralna.

### Kraków 26 Stycznia.

We wtorek **Wesołe Kobiety windsorskie** w abonamencie, po raz trzeci.

— Odbywają się ciągle próby z **FEDRY**, pięcioaktowej tragedii Rasina, która odegraną zostanie na benefis pani Hoffman. Słyszeliśmy, że głównejsze kostiumy mają być srowadzone z Wiednia. Po długiej przerwie będzie to pierwsza klassyczna tragedia francuzka, która ukaże się nietylko na scenie krakowskiej, ale polskiej.

— Jutro danym będzie w *Hotelu Victoria* przez młodzież wieczór tańczący, dla **artystek Teatru Krakowskiego**. Zaproszenia od paru dni zostały już rozesłane.

— Dowiadujemy się, że w programie uroczystości Kopernika, objętem jest także

przedstawienie teatralne, oraz że p. Szujski, aczkolwiek jeszcze nie wstał po ciężkiej chorobie, przez którą przeszedł, pisze okolicznościową sztukę wierszem, która w dniu tym będzie przedstawioną.

— Już dwa razy *Gazeta Narodowa* przypisuje libretto *Żaków* p. Stanisławowi Dobrzańskiemu. W ostatnim zaś numerze odpowiadając *Dziennikowi* Polskiemu do tego stopnia posuwa kłamstwo, iż twierdzi, że nigdy nie było innego libretta *Żaków* prócz tego, które napisał p. Stanisław Dobrzański, a że jedynie dla tego położono na niem w Krakowie nazwisko p. Anczyca, iż pod firmą p. Dobrzańskiego hr. Skorupka nie byłby wystawił tej sztuki. Wszystko od początku do końca jest fałszem, i to nielada fałszem. Prawdą zaś jest, że p. Stanisław Dobrzański zostawił p. Kazimierzowi Hofmanowi szkic do libretta, pozwalając mu z nim zrobić co tylko zechce. Szkic ten był tak niedołącznie

napisany, że p. Hofman nie chciał i nie mógł do niego dorabiać muzyki. Uprosił więc pana Anczyca, aby ułożył libretto, i w samej rzeczy utalentowany nasz autor, napisał znany u nas, wyborny tekst do *Żaków*, do tego jednak stopnia posunął p. Anczyca sumiennosc, z powodu, że pierwszą myśl libretta powziął p. Dobrzański, iż prosił, aby na afiszu napisanem było: *Pierwotny szkic St. Dobrzańskiego, libretto Anczyca*. Tak też zawsze opiewa afisz *Żaków* w Krakowie od pierwszego ich przedstawienia za Dyrekcji hr. Skorupki; co posłużyć zarazem może jako dowód wiarygodności twierdzenia *Gazety Narodowej*, iż hr. Skorupka nie byłby zniósł na afiszu nazwiska p. Dobrzańskiego. Na poparcie tego wszystkiego, cośmy wyżej powiedzieli, mamy w rękach dowody, i w potrzebie użyjemy ich. W końcu dodamy, że pierwsza myśl *Żaków* znajduje się w powieści Kraszewskiego.

### Kronika Tygodniowa.

*Karnawał w pełni życia — co się dzieje z Delegaturą Opieki narodowej? — jak się prędko romans może zawiązać? — inteligentoya i światło gazowe — dowcip w Krakowie jeszcze nie zaginął.*

Karnawał na seryo już się rozszalał, Reduty, bale, potem znowu reduty, rauty i pikniki, wogóle zabawy wszelkiego rodzaju i kształtu, następują po sobie, bezprzerwanie; lecz przejdźmy je porządkiem chronologicznym, i tak: reduta w ostatnią niedzielę udała się wybornie. Domin, debarderów, pierrotów, arlekinów i wiele innych charakterystycznych masek pokazało się bez liku na salach redutowych. Muzyka żwawo grała, szampan strzelał korkami, młodzież się ochotczo uwijała za maskami, i Bóg wie jak długo byłaby się ciągnęła zabawa, gdyby nieublagany kapelmistrz nie zagrał ostatniego krakowiaka, a z nim światła zaczęły gasnąć, i wszyscy pomimowoli musieli się rozejść do domów. Byli jednakże amatorowie, którzy niekontentując się zabawą przedłużoną do godziny czwartej, poszli jeszcze gdzieindziej szukać wrażeń i muzyki, lecz o tych już milczę. Bal akademicki na korzyść „Bratniej pomocy“! O ryczywole zamilczeć wołę! Nie tu miejsce podnieść to, co mu nadało szczególną barwę! Nie tu miejsce wykazać, że Bratnia Pomoc a Postęp to zupełnie co innego. Na takie śmieszności i drobnostki najwłaściwsze miejsce pod Wolnemi Żartami. Pomówimy o nich kiedyś z powodu „Żaków“! Był jeszcze i piknik w sali hotelu saskiego, na którym reprezentowaną była śmietanka naszego towarzystwa. Bawiono się ochotczo do późnej godziny.

Przeoglądając różne zaproszenia na bale techników, straży ogniowej, instytutu dzieci starozakonnych, stowarzyszenia szewców, krawców, perukarzy, powroźników i innych artystów różnego kunsztu, zdziwiłem się niepoemału, że nie otrzymałem zaproszenia na bal „Towarzystwa Opieki Narodowej“. Wyszedłszy dowiedzieć się, otrzymałem odpowiedź, że o podobnym balu ani nawet wróble na dachu nie rozmawiały.

Przecież o ile mi się zdaje zapytałem — egzystuje w Krakowie Delegatura Opieki Na-

rodowej, i jeżeli się nie mylę, mianowanym jest nawet delegat.

— To prawda, lecz do tego czasu czynność jego jest ograniczoną do małych rozmiarów, i jakkolwiek posiada dobre chęci, lecz tylko dobre chęci... a te na nieszczęście są niewystarczające.

Z sercem ściśnionem powróciłem do domu. Tylu starych inwalidów, tylu uciśnionych i nieszczęśliwych, łaknących kawałka chleba, a fundusze tak szczupłe, tak niewystarczające. Czas jeszcze nie upłynął, zabierz się panie delegacie do działania, a zobaczysz że twoja pra a będzie uwieńczoną. Krakowianie mają serca czułe na nieszczęście bliźniego, i gdyby im nawet dano koncert na katarzynce, ale na cel szlachetny i dobroczynny, przyjdą niezawodnie, i chętnie ofiarują swój grosz.

Wyszedłszy swoim zwyczajem na linię A B, by użyć świeżego powietrza, a jeżeli się uda, pochwyć coś do mojej kroniczki, spotykam mego znajomego mecenasa, czy doktora obojga praw, gdyż jednym i drugim mianem go tytułują, czy też i mecenasa i zarazem doktora prawa, lecz mniejsza o tytuł. Widząc go spieszącego szybkim krokiem, krzyknąłem: Stój doktorze, gdzie idziesz?

— Nie przeszkadzaj mi, mam ważny interes.

— Co za interes?

— Czy widzisz tę ładną dziewczę, biegnącą przed nami?

— Widzę, więc cóż z tego?

— Zachwycająca! jestem szalenie w niej zakochany.

— Czy dawno ją już znasz?

— Pierwszy raz ją widzę, do widzenia, muszę się dowiedzieć gdzie mieszka.

— To dość prędko, pomyślałem. Raz kogoś widzieć i zakochać się szalenie. Lecz cuda landsknechtowe dzieją się na tym świecie, i ciekawy, jak się skończy pogoń nowego Abelarda, podążyłem w ślad za niemi.

Młodzieniec przebiegł jedną ulicę, drugą, nareszcie panna zatrzymała się przed bramą domu na jednej z naszych pryncypalnych ulic, spojrzęła się na niego, rzekła kilka słów i zniknęła.

Zaciekawiony jeszcze więcej, przybliżyłem się do niego.

— Cóż ci powiedziała, pewno coś nieprzyjemnego?

— Przeciwnie, oświadczyła mi, że dziś będzie w teatrze.

Wieczorem znalazłem się na przedstawieniu „Dożywocia“, w krzesłach spostrze-

głem mego przyjaciela, ale panna, panna być może że była, lecz trudno ją było rozpoznać wśród licznej grona dziewczę, zajmujących łóżka i krzesła. Lecz jest modus in rebus, usadowiwszy się wygodnie, zacząłem bacznie śledzić mego mecenasa, i po kilku chwilach zauważyłem, jak zawzięcie lornetował jakąś osobkę, siedzącą w łożu. Panna także dość często spoglądała się w stronę mego przyjaciela, i gdy się ich oczy razem spotykały, rumieniła się jak wiśnia.

Dobryś, otóż i romans gotowy. Karnawał dość długi, spotkanie jedno i drugie na balu, znajomość, złożenie wizyty, w końcu oświadczy, zaręczyny, ślub, i więcej jedna para małżeńska może nam wkrótce przybyć. — Szcześć Boże.

W szlachetnym naszym grodzie, na rogu małego rynku, znajduje się dość przyzwoity handelek, a przy nim restauracyjka. Zakład ten nadzwyczaj licznie odwiedzany bywa, szczególnie przez inteligencyą, a mianowicie profesorów gimnazjalnych i medyków. Zakładem tym rządzi jakiś Bim-basza turecki, imponujący wszystkim gościom swoim czerwonym fezem. Najpyszniejszy salon tego zakładu oświetlony jest jednym, wyraźnie jednym płomieniem gazowym, gdyż jak utrzymuje właściciel, gdzie tyle bywa światła duchowego, obecność światła gazowego staje się zbyteczną. Przyszedłszy raz na kolację, nie mogłem w żaden sposób odszukać na stole podanego mi kotleta, dzięki silnemu oświetleniu gazowemu. Zwracam więc uwagę szanownego właściciela tego renomowanego zakładu, i najmocniej go upraszam, by był łaskaw dodać drugi płomień gazowy, gdyż czasem może przyjść podobny mnie człowiek, nie zaliczający się do tutejszej wysokiej inteligencji, i przeto będzie narażonym na nieszczęście jakie się mnie przytrafiło, że nie mogąc odszukać kotleta, musiałem się głodny wynieść do domu.

Na zakończenie dzisiejszej kroniki, opowiem wam bon mot żebraka, chodzącego po prośbie.

Wszedłszy do jednej z aptek w rynku, pokornym głosem zażądał wsparcia.

— Takiś młody mój człowieku, i chodzisz po prośbie, poszedłbyś lepiej pracować.

— Proszę pana bom się dziś ogolił.

Czekając chwil parę, ponowił natarczywie swą prośbę, a gdy usłyszał odmowną odpowiedź, rozirytowany wychodząc rzekł: „Słowo honoru daję, ostatni raz tu jestem“.

J. K.



Z zawieszeniem Abonamentu.

Nr. porządkowy 75.

# TEATR KRAKOWSKI.

**W Niedzielę dnia 26<sup>go</sup> Stycznia 1873 r.**

**Po raz drugi**

Komedia w 5 aktach Williama Shakespeara, przełożył dla Sceny krakowskiej W. Sabowski

# WESOŁE KOBIETY windsorskie

## O S O B Y:

Sir John Falstaff	— — —	Pan Benda.	Doktor Cajus, lekarz francuski	—	Pan Eker.
Fenton	— — —	Pan Leszczyński.	Gospodarz oberży pod podwiązką	—	Pan Błoński.
Płytkosz, sędzia pokoju	— — —	Pan Ładnowski.	Pani Fryga, gospodyni Dra Cajusa	—	Pani Ekerowa.
Skrawek, jego siostrzeniec	— — —	Pan Roger.	Bardolph	— — —	Pan Danielewicz.
Ford	} Obywatele windsorscy	— Pan Terenkoczy.	Pistol	— — —	— Pan Glikson.
Page		— Pan Szymański.	Nym	— — —	— Pan Siedlecki.
Pani Ford	} ich żony	— Panna Wojnowska.	Robin, paź Falstaffa	— — —	— Panna Bauman W.
Pani Page		— Pani Wolska.	Sempel, służący Skrawka	— — —	— Pan Kaisi.
Anna Page, córka państwa Page	— — —	Panna Bendówna.	Pudlik, służący Dra Cajusa	— — —	— Pan Zapałowicz.
Wiliam Ford, syn państwa Ford	— — —	Panna Szaszkiewicz.	Służący I. } Forda	— — —	— Pan Pichor.
Sir Hugo Ewans, proboszcz z Walii	— — —	Pan Bolesławicz.	Służący II. }	— — —	— Pan Słonarski.

Rzecz dzieje się w Windsor i okolicy.

## Fantastyczne osoby piątego aktu.

Hernes, przemieniony w jelenia	— — —	— — —	Duch biały	— — —	— — —	Panna Wyszowska.
(Falstaff)	— — —	— Pan Benda.	Czarownica	— — —	— — —	Pani Ekerowa.
Królowa Elfów	— — —	— Panna Bendówna.	Elfa I.	— — —	— — —	Panna Krasnopolska.
Hopgoblin czyli Puk, duch dobry	— — —	— Panna Szaszkiewicz.	Elfa II.	— — —	— — —	Pani Rogerowa.
Duch	— — —	— Pan Bolesławicz.	Elfa III.	— — —	— — —	Panna Szeliga.
Swierszcz	— — —	— Panna Kwiecińska P.				
Duch zielony	— — —	— Panna Ekel.	Duchy	—	Djabelki	—
					Widma	—
					Zjawiska.	

W piątym akcie muzyka Mendelsoana z „Snu Nocy Letniej“.

**Cena miejsc zwyczajna. — Początek o godz. 7.**